

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.



Lwów, 23 kwietnia 1846.

Rok siódmy.

Wychodzi co drugi czwartek regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 zlr. 15 kr.; całorocznie 10 zlr. m. k.; na prowincji dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcji pod nrem 301.; we Lwowie.

M O D Y.

Paryż, dnia 9 kwietnia 1846.

Stroje damskie. Stroje balowe całkiem prawie są teraz zaniedbane, więcej zajmują się wszystkie strojami wiosennymi i temi które mają się ukazać w *Longchamps*. Modniarki nasze przygotowują w tej chwili mnóstwo prześlicznych strojów, które niebawem mają się w całej swej okazałości ukazać; nim to nastąpi wspomniemy o tych któreśmy już ukończone widzieli. Suknia z włoskiej kitajki, obszyta dwoma szerokimi korunkowymi falbanami i wążutkami frędzelkami; stanik gładki, bardzo wysoko zachodzący, z karoczkami, frędzlą wkoło obszytym. Suknia z popielatej mory, której spodnica ubrana wprzódzie korunkowymi fontaziami, które są poprzipinane złotymi klamrami; stanik tym samym co i spodnica ubrany sposobem; rękawy podwójne, okrągło ścięte u dołu i korunką obszyte. Suknia z błękitnego peplinu, i błękitnymi obszywana axamitkami; stanik z szerokimi wyłogami. Suknia z białego tiulu, o dwóch spodnicach, z których każda kończy się szerokim obrąbkiem i obszyciem z karbowanej różowej wstążki. Biała tarlatanowa suknia na błękitnej kitajkowej spodnicy, z trzema szerokimi w zęby wycinanymi falbanami, które, teraz już zapewnić o tem możemy, stanowić będą tego lata główne przyozdobienie sukien. Krój staników zdaje się iż zostanie takim, jakim był roku zeszłego; rękawy nosić się będą półdługie, tak aby dobrze widać było zpod nich białe muszlinowe lub tarlatanowe. Zjawily się dwa nowe rodzaje materij, z których jeden nazwany *taffetas de laine*, a drugi *taffetas de fil*. Do materij modnych należą także fulary w kraty, kitajki chińskie, i materie w rozliczne cienie.

Zjawił się tu teraz także rodzaj płaszczyków,

który się nazywa *ben-amel*, dlatego iż cały wyszywany jest taśmami w kształcie arabesków; łączy on w sobie elegancję paryską z bogactwem wschodu, i jest bardzo ładnym a oraz wygodnym od codziennego wyjścia strojem.

Już kilka słomianych pokazało się kapeluszków; wkrótce ujrzymy ich więcej; tymczasem materialne zastępują ich miejsce; kształt ich od przeszłorocznego różni się w tem iż kania jest krótsza u spodu a więcej rozwartą a główki węższe a wyższe niż dawniej.

Czepeczki robią się z haftowanego muszlinu a obszywane bywają korunką walansieńską a dwukolorowymi wstążkami ubierają się: do ubrania czepeczków z korunki naszywanej, używa się tiulu różowego lub błękitnego. Dużo też czepeczków robi się z tiulu rozmaitego koloru co też bardzo jest młodym osobom do twarzy.

Stroje męskie. Fraki do przechadzki noszą o dwóch rzędach guzików, z kieszenią na lewym boku, u których stany długie, a poły krótkie i zaokrąglone u dołu. Surduty jak zwykle wiosenne, o jednym rzędzie guzików, stan równie długi.

Rycina przedstawia: suknię z wysokim gładkim stanikiem ubraną szmuklerską robotą. Druga suknia fularowa, korunkami ubrana. Trzeci szlafroczek materialny, axamitem i sprzączkami ubrany, stanik z klapami, rękawy krótkie do białych rękawków. Surdut wierzchni i wiosenny.

Z O R A.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA, NAPISANA W ROKU 1834.

Dokończenie.

Ale Zora poczuwała się do wdzięczności dla Celiny, chętnie przebaczała swej przyjaciółce jej nieufność, jej sprzeczność swym gustom. Głębokie uczu-

cie pobożności tak właściwe nieszczęśliwym, przyzwyczailo Zorę do szukania rady tam, gdzie ją najpewniej znajdujemy. Filozofia zbyt jest zimnem lekarstwem na gorące serca rany. Cierpieć dla tego, że tak być musi a nie inaczej, nie jest to żadną pociechą. Jedna tylko religia wlewa balsam słodkiej pociechy w zranione serca. Ona daje nam to przekonanie iż wypadki które nam się najprzykrzejsze wydają, które zdają się niszczyć nasze nadzieje, przegradzać zamiary nasze, są dziełem (jeżeli własna niezachodzi wina) mądrej wszechwidzącej opatrności, która wie najlepiej co komu potrzeba, i ze smutku radość wyprowadzić umie. Człowiek namiętny rozpacza i przeklina losy, widząc jak jedno nic, niszczy, zamiary jego, fałszywy filozof zimnem okiem z uśmiechem pogardy patrzy w straszne szczątki łodzi swojego szczęścia, i niezawsze ma cierpliwość czekać rychło go śmierć uwolni od zwyciężania się lub udawania, wiodąc na łono nicości. Chrześcianin cierpi bo jest człowiekiem, lecz ma nadzieję bo czuje się nieśmiertelnym! Abyś nigdy biedna Zoro nieznała była innych uczuć nad uczucie pobożności, przyszłość twa nie byłaby tak rychło najposępniejszą przybrała larwę, byłabyś spokojną, jeżeli nie szczęśliwą. A szczęście czemże jest? słowo, którego znaczenia na próżno w życia słowniku szukamy. Ten co nieznał rozkoszy jestże szczęśliwy? Ten co ją poznał a stracił, może nim być nazwany.

W małym pokoiku którego jedno okienko wychodziło na ogród; siedziała Zora z głową opartą na rękę. Przed nią stał stolik okryty xiążkami, papierami, kałamarz, pióro umaczane i położone na stronie, naprzeciwko stolika przybity na ścianie pięknej roboty duży krucyfix, zresztą wszelki poetyczny nieład zdradzający zwykłe zatrudnienia mieszkanki tego pokoiku.

»Byćże to może!« zawołała Zora po długim i przykrem milczeniu. »Tak, Edwardowi niejest obojętną Celina, wyczytałam to w jego przeciągłym na nią spojrzeniu, gdy wczora mówiła z hrabią, w jego drżących ustach i rumieniejącej się barwie twarzy gdy do niej sam przemówił. Lecz coż znaczyła owa cierpliwość i upor z jakim najulubieńszym jej sprzeciwiał się opiniom. A owe tkliwe starania któremi biedną otacza Zorę. Ach to może litość tylko. Uodził się zbyt długo biedne serce moje. Ty nieznanu uroku co spajasz jednym ogniwem dwie bratnie dusze. Najpiękniejszy kwiecie wiosny, poczynasz więdnąć w mej dłoni, może cię zatrut oddech biednej sieroty, boleść przyćmiła twe jasne kolory. I ty kwiecie przyjaźni czy także nie długo woni swej dla mnie

zachowasz? Lecz Celina coż temu winna, możeżże porównać się z nią biedna Zoro... Coż dziwnego że Edward ją kocha. Ale czyż Celina potrafi uszczęśliwić Edwarda, czyż z nim szczęśliwą będzie! jej potrzeba hołdów świata, ona niewolniczego wymagałaby uwielbienia od kochanka a Edward za nadto jest dumny aby bogatej uległ dziedzicze. Czyż ona zdoła pojąć całą piękność tej szlachetnej duszy w której ty przywykłaś czytać Zoro. Czemuż poufna, tkliwa niewystarczała ci przyjaźń Edwarda, brałaś ją za żywsze uczucie!... lecz zkadże pewność że tak niejest? W tej chwili dumanie Zory przerwaniem zostało nadejściem służącego, który oddawszy jej mały bilecik natychmiast się oddalił.

Na pierwszy rzut oka Zora postrzegła charakter Edwarda, porwała żywo do drugiej ręki pismo, i znów położyła je na stole, jakby przecuciem wiedziona, nie miała odwagi przełamać pieczęci. Nagłe krwiuderzenie zmusiło ją wstać i przejść się trochę po pokoju. »Lecz coż on mi pisać może« pomyślała sobie, »pewno jakie rady względem mego zdrowia bo mówił iż miał dziś jechać i to na długo... lecz czyż niemógł widzieć się ze mną. Z mocno bijącym sercem zbliżyła się do stolika, rozdarła pieczęć, lecz za ledwie kilka słów przeczytała, bilecik wysunął się jej z ręki; a Zora z gwałtownem wzruszeniem padła na krzesło.

* * *

Edward kochał Celinę, lecz kochał ją z rozważą i postanowieniem iż to jego, może pierwsze tego rodzaju uczucie, zawiedzionem nie będzie. Edward posiadał głęboką znajomość ludzi i świata. Jako lekarz wslawiony, człowiek wykształconego umysłu i gruntownych wiadomości posiadający przytem wszystkie od towarzystwa wymagane przymioty, miał on wstęp do grona, tak nazwanego, wyższego tonu. Poznał zbliska ludzi, ich nędzę i śmieszność, i to poznanie może, wzbudziło w nim postanowienie nie wchodzenia nigdy w ściślejsze z nimi stosunki. Pragnął on poświęcić się zupełnie swej sztuce, czynić ludziom dobrze ile w mocy jego było, lecz niebyć nigdy zawistym od ich kaprysów szczególnież kobiet, niedoznać nigdy upokarzającego odmówienia, gdyby chciał uczynić dozgonny wybór. Niewiem dobrze dlaczego ostatnią karmił obawę, gdyż płeć piękna w ogólności obsypywała go swemi względami. Nie jedna matka życzyła go sobie mieć za zięcia, nie jedną... ale ktoż podobne zdradza tajemnice za życia jeszcze bohaterów sceny. Lecz może to właśnie utwierdziło Edwarda w jego postanowieniu, im mniej szacujemy ludzi,

tym bardziej cenimy ciało. Postanowił on żyć z ludźmi swą sztuką nie zaś sercem. Chciał on kochać świat sprzyjać światu, zdaleka od ludzi. Lecz Edward miał serce szlachetne, czułe, dotąd, w braku innych uczuć, zamiast zlewania je w jeden punkcik mały kochał on całą ludzkość, poświęcał się z zapalem niesieniu ulgi jej nędzom! O, nie jedne łzy otarte zostały z rąk jego... nie jedna uboga rodzina znalazła w nim wsparcie... lecz też i w niejednym sercu obudził zwodnicze nadzieje, bo wrodzona tklivość Edwarda, w najnniejszych zdradzała się staraniach. Nieposiadał on tej obojętności, zimnej krwi i powagi, osobom jego powołania właściwym. Tym to sposobem obudził w sercu Zory wdzięczność, która później w tklivsze zamieniła się uczucie. Spostrzegł on to, lecz nie dość wcześnie, sam zajęty, walką z nowem dla niego uczuciem. Usiłował on pozyskać przyjaźń Zory, jej zaufanie, dla czego! O niemyślny aby sam egoizm nim powodował, egoizm tyle płci jego właściwy! Prawda iż przez to chciał nabyć prawa do wyznania jej miłości swej dla Celiny, lecz oraz i zgaszeniu w jej sercu iskry niepodzielnego uczucia!... Edward zmuszony oddalić się na czas dłuższy, do chorego w dalekiej stronie, chciał naraz uleczyć Zorę, i wiedzieć potwierdzone lub zniszczone swe własne nadzieje. Mało on się obawiał hrabiego który odegrawszy na wielkim świecie wszystkie role uczuć, mylił się często w ich zastosowaniu, i samą przysadą śmiesznym był nieraz. Słuszną to dla was kara salonowi panice, wodewile i sielanki mieszają się w głowie waszej; udanie nie zawsze się uda. Radziłabym wam na wszelki przypadek mieć dokładnie napisaną rolę, którą codziennie rano po kilkakrotnie moglibyście z uwagą przeczytać. Lecz wróćmy się do Edwarda. W skutku postanowienia swego napisał on do Zory mały bilecik, widzieliśmy jakie sprawił wrażenie, następującej był on treści. »W imieniu przyjaźni ośmielał się uczynić pani wyznanie... które stanowić ma o losie moim... kocham Celinę... Ty pani chciej wybadać umysł swej przyjaciółki... Zmuszony oddalić się na czas długi, może i na zawsze, przyjdę udzielić pani jeszcze niektórych rad względem jej zdrowia, Edward. »Kto nienawidzi, kocha się, lub boi, temu za wieczność jedna chwila stoi.« Te myśli z Bajrona zastosować możemy do Zory. W kilku chwilach przeżyła ona wieczność... Cierpienie rychlej od doświadczeń rozumu, naucza nas sztuki życia... Po długiej bezmyślnej boleści, wróciła do przytomności. Okropna rzeczywistość stała przed nią, uleciały na zawsze sny lubie. Raz jeszcze porwała za papier Edwarda i tą razą przeczytała go do końca. »On ma

nadejść, niechcę by wyczytał w mej twarzy ślady tej niegodnej słabości.« Drżącym krokiem zbliżyła się do lustra, bladej jej przestraszyła Zorę, usiłowała rysy swe ułożyć w wyraz spokojności, usta zmienić do uśmiechu. Pierwszą lepszą książkę ujęła w ręce i oczekiwała z rezygnacją spodziewanego spotkania. Edward wszedł z cicha i stanął przed Zorą, widząc że wachał się nad tem co miał powiedzieć, pamięć na swe powołanie wywiodła go z kłopotu. Zapytał o zdrowie swej pacjentki, Zora wzniosła pomału wzrok swój na Edwarda, chciała przemówić, tylko mdły uśmiech ukazał się na jej ustach, którym zabrakło głosu. Nareszcie z wysileniem odpowiedziała: »Dopełnię święcie poleceń jego... możesz pan ufać mej przyjaźni.« Edward uczuł w tej chwili niejaki wyrzut sumienia... widział on śmiertelną jej bladej usta... łzy gwałtem wstrzymane. Niepojętym wiedzionym uczuciem ukląkł, ucałował z zapalem wzbraniającą się rękę Zory. »Pani w twej przyjaźni znajduję może pewniejsze szczęście, przyszłość rozwiąże tę zagadkę!...« to rzekł i oddalił się spieszo.

»Coż znaczą te jego wyrazy!... O Zoro w twym ręku trzymasz może szczęście Edwarda szczęście twoje, czyż inna tyle go kochać będzie co ty go kochasz. Celina nie wie, ona szczęśliwszą będzie z hrabio, z każdym innym który jej tytuł i znaczenie przyniesie!... Kto za takie myśli rzuci pierwszy kamień na biedną sierotę.

* * *

Zaledwie pierwszy śpiew ptasząt powitał wchodzącą jutrzenkę, dla jednych zwiastunkę nadziei, dla drugich cierpień codziennych; ruch nadzwyczajny panował w domu Celiny. Słudzy biegali tu i owdzie, wykonywać rozkazy pani domu, która jak mówiono wybierała się w daleką podróż... Znoszono tłumoki, zajeżdżały powozy... i na raz wszystko ucichło; tylko pozostali w domu ludzie zgromadziwszy się razem na ganku, powieźali sobie nawzajem rozmaite domysły. Czemu pani tak nagle odjechała gdy jeszcze wczoraj nie było o tem wzmianki. Czemu pan hrabia za odebraniem jakiegoś listu spieszo w noc odjechał, a pan Edward, pomimo usilnych prośb niemógł przed swym odjazdem widzieć się z panią... Na te i tym podobne zagadnienia nieumieli żaden odpowiedzieć, chociaż mała Marysia służąca panny Zory, utrzymywała iż wie wszystko, ale im nie powie. Krzykliwy głos pani Benoit rozpędził naradę sejmową i ocalił tajemnicę Marysi, która może byłaby się już z jej ust wymknęła. Zostawiona na miejscu swej pani

*

guwernantka od chwil kilku używała niepodzielnego samowładztwa, które wszystkim uczuć się dało. Czemu to nieidziesz frotować pokoje, ty maćku gawronie, toż myślisz że kiedy pani niema w domu nie już robić niepotrzeba. Panie Walenty asan idź do klucznicy wybierać obiad, pan hrabia miał powrócić, jak w nocy powiedzieć kazał: a ty moja przepióreczko co tam gawędzisz, idź zobacz czy nieobudziła się twoja pani i oddaj jej ten bilet... »Co też Celina pisze do Zory, czemu bez niej odjechała. Widziałam iż miała oczy czerwone wychodząc z pokoju, z panem Edwardem widzieć się niechciała... hm, hm, coś tu się święci. Dobrze przynajmniej iż już raz wyruszyła z tej przeklętej wioski, mówiła że tu wkrótce po mnie przyśle, czyżby tu wrócić nie miała... musi się to wyjaśnić...

* * *

Po długim letargicznym śnie obudziła się Zora... Wydarzenia z dnia wczorajszego snem by jej się być zdawały, gdyby nie leżał przed nią na stole otwarty bilet Edwarda. Przypomniła sobie wszystko... przypomniała i ostatnie wyrazy Edwarda i swoje po nich postanowienie. Wstała czem prędzej chciała według zwyczaju ukłęknać przed krucyfiksem do porannej modlitwy, lecz czyż człowiek z występłą myślą modlić się może. Długo passowała się z sobą Zora... szlachetniejsze zwyciężyło uczucie. »Precz odemnie niegodna myśli« zawołała nakoniec. »O Zożo! mogłażbyś się do tego upodlić stopnia, zdradzić przyjaźń, zaufanie Edwarda, korzystając z chwilowego uniesienia, które litość zapewne obudziła. Miałabyś zdradzić twą przyjaciółkę. »O boże ty mi dodaj siły do tej ofiary.« Klękła powtórnie przed krucyfiksem; widok tego konającego oblicza, tej śmiertelnej boleści, tego najzwniośszego poświęcenia, uniosła ją pobożnym zapalem, gotowością do poświęcenia siebie. Modliła się długo, gorąco. Łzy spływały po jej bladej twarzy, a ona ich nie czuła. Gdy powstała nakoniec, choć znękana walką, czuła w sobie jakiś rodzaj roskoszy towarzyszącej zwykle każdemu nad sobą zwycięstwem. Już udać się miała do Celiny aby dopełnić przykrego dla siebie polecenia, gdy weszła znajoma już nam Marysia i oddała swej pani poleceny sobie bilecik. Zdziwiona Zora spostrzegła na podpisie rękę Celiny, oderwała pieczętkę. W bileciku następujące były wyrazy. »Niechęć ci żadnych czynić wyrzutów Zoro, żeś tak mało miała zaufania w twej przyjaciółce, może i ja w tym względzie nie jestem bez winy... Przez drzwi twoje przypadkiem wczora uchyłone, gdyś nie była samą, widziałam

wszystko... Bądź szczęśliwa Zoro... ja odjeżdżam na długo. Pani Benoit zostanie z tobą. Dopóki los twój niezostanie zmienionym, uważaj dom mój jak swój własny.« *Celina.*

»Dokądże wyjechała Celina?« zapytała Zora, mającej Marysi, po chwili zastanowienia.

»Nikt niewie dokąd, ale furman mówił, że pani kazała jechać na Malinówkę. Wszyscy się ztąd porozjeżdżali. Pan hrabia jeszcze w nocy, ale mówiono że miał dziś powrócić. A pan Edward na parę godzin przed wyjazdem pani.«

»Czy pan Edward widział się z Celiną przed odjazdem?«

»Pani Benoit, jak słyszałam chodziła oto prosić pani, ale podobno pani niechciała.«

»A więc spieszniej działać wypada« pomyślała sobie Zora. Skreśliła na prędce parę słów, a włożywszy w swój list znany bilecik Edwarda, starannie zapieczętowała. »Czy forys Stefan został na dworze?« zapytała Marysi.

»Został.«

»Idź czem prędzej i powiedz mu odemnie, niechaj w ten moment siada na jednego z stojących koni. Przed Malinówką powinien dopędzić panią na noclegu. Powiedz mu że tu idzie o ważny dla jego pani interes i będzie mieć nadgodę.«

Na pierwszym noclegu Stefan dopędził swą panią. Celina dowiedziała się o wszystkim z listu Zory, a bardziej z biletu Edwarda. Niechęć się nad tym dłużej rozszerzać. Edward i Celina zostali połączeni. Celina wróciwszy nazad z wielkim gniewem pani Benoit, do ulubionej sobie wioski S* niezaśtała już Zory, która udała się do blizkiej krewnej ojca swego, w odległym cyrkule. Szczęśliwi wkrótce zapomnieli o biednej Zorze, jednej z tych istot, których życie jest pasmem cierpień, poświęcenia nieznanego światu, a śmierć żadną łzą nieopłakana!... List który hrabiego zmusił do tak nagłego wyjazdu, był bardzo niepomysłnej treści. Ufał on za nadto szczęśliwej swej gwiazdzie, która go dotąd wyprowadzała z podobnych awantur. Wytoczono mu proces nie bardzo zaszczytny dla hrabiowskiej mości, może go jeszcze raz wykrećić zdoła przezorny jego adwokat; bo inaczej zle pójdą interesa pana hrabiego, nie tak łatwo znajdzie drugą posażną pannę, a na Janusza spadek nierychło liczyć może, bo stary kawaler niema najmniejszej ochoty odprawić podróż do wieczności, i nie prędko może przebaczy kuzynowi, nie miłą dla siebie nocną wędrówkę z domu w którym upodobał sobie.

L. B.

W Imienniku.

Gdybyś podała rękę mnie wróżbie,
Z małej dłoni chciała przyszłość wiedzieć;
Ciekawą losu aby rozвесelić,
Chciałbym ci wiele o szczęściu powiedzieć,
Tylko radości dla ciebie udzielić,
I w same kwiaty ubrać twoje życie.

Lecz młodej wiary aby nie nadużyć,
Kiedy rozważę twoje ranne lata
I piękność serca i tyle nadziei!
Nadbiegnie myśli nie jedna utrata,
Stoła pogodę nastąpi z kolei
I obok szczęścia muszę bole wróżyć!...

W świat rzucasz uśmiech, wejrzenia i pieśni;
Jesteś kobietą, słowiklem, aniołem,
Los drogą życia wesoło cię wiedzie;
Roskosz jest z tobą, świat uderzył czołem,
Zawierzysz jemu, lecz jeżeli zwiedzie
Im mocniej wierzyysz tym zrani boleśniej.

Znaszli stan duszy, gdzie myśl nieruchoma
Na jeden przedmiot wszystkie władze zwróci?
A tobież walka z uczuciem znajoma?
Co tak namiętnie serca ciszę skłóci;
I całe niebo chmurami ogarnie
I w każdą chwilę zarodzi męczarnie!
O! błogo cierpieć, gdy błysnie wśród burzy
By jeden promyk co pogodę wróży:
Lecz choćby myśli w szczęście nie uderzyć,
Chociażby tylko w inne życie wierzyć
Jeszcze niewolno z skargami się szerzyć;
Kto cnocie wierny, to się ten żal duszy
Łzami rozptylnie, modlitwą rokoszy.

Oto już karta czernieje do brzegu
A moich myśli nie zatrzymać w biegu!
Miałbym dla ciebie tak wiele powieści
Choć wszystkie jednej, wiadomej ci treści.
W więździe pamięci potrzeba wyrazów
Innych, i prośby i innych obrazów,
A na wspomnienie w którym tyle stanie
Ja może najmniej zasłużyłem na nie.
Lecz mnie, czy ziemia przycisnie powieki
Czyli żyć będę smutny, bo daleki,
Zawsze, — o! zawsze przypominaj sobie
Że najpiękniejsza myśl moja... o tobie!...

R. 1843.

Celestyn W.

Nieco o Chinach.

Chiny kraj bardzo obszerny, zamieszkały od najstarszożytniejszego może narodu, liczącego 200 milionów mieszkańców, zaledwie powierzchownie znany jest w Europie.

Trudność podróŜowania w tamtych stronach, niechęć z jaką Chińczycy widzą cudzoziemców zwiedza-

jących ich ziemię, są przyczyny, że oprócz małej liczby niezbyt dokładnych dawniejszych podróŜy, oprócz wiadomości misjonarskich obszernych wprawdzie, ale nie gruntownych, oprócz kilku książek naukowej treści albo romansów tłumaczonych przez Abła Remusata, Juliana i innych, nie mamy dzieł z którychby dokładnie poznać można Chin pod względem fizycznym, gospodarskim i obyczajowym.

A przecie wiele rzeczy chińskich znamy i widzimy prawie codziennie; nauka Konfucjusza ma sławę powszechną; tusz, farby, jedwabniki, porcelana chińska nie są obce wielu osobom, a herbata jak kawa zyskała prawo obywatelstwa w każdym domu. Te kilka obrazów tu umieszczonych wyjęliśmy z rozmaitych pism, mianowicie z najnowszej podróŜy Alfonsa Barrota.

Widok Chin jest bardzo zajmujący. Miasta ogromnej wielkości; świątynie i domy nieznaney u nas architektury; rzeki i miejsca szczególniejszych nazwisk; mnóstwo kanałów i rzeczek; ogrody dziwnie przystrojone; wszystkoto bawi oko i umysł. Peking stolica położona w dolinie, ma obwodu 15,400 sążni a przeszło pułtora miliona ludności. Domy są prawie wszystkie niskie, rzadko o piętrze ale przepyszne wystawy sklepów znakomicie je zdobią. Wszędzie na ścianach, w pałacu cesarza i w domach obywatelskich znajdują się wypisane zdania filozofów i poetów; u bogatszych drzwi i sprzęty zrobione z drzewa kamforowego, cyprysowego, ubrane w ładną rzeźbę, połyskujące pozłotą; papier w oknach zastępuje miejsce szkła. Ganki kryte na kolumnach, obszerne pokoje znajdują się w większych domach. Świątynia *Tiantan* jest arcydziełem budownictwa chińskiego. Kościół środkowy wyobraŜający niebo, składa się z obszernej sali ozdobionej 82 słupami, wszystko tu błyszczy od złota i lazuru. dach ma trzy piętra; najwyższe jest niebieskie, drugie żółte, a ostatnie zielone. Świątynia wynalazcy rolnictwa jest także bardzo piękna.

Wyjawszy szklarnie, wszystkie inne fabryki są w kwitnącym stanie, a wyroby jedwabne zachwycającej piękności. Czarują prawie żywością i doborem kolorów. Różne są w nich wzory, ptaszki, rośliny i figury. Najpiękniejszy jedwab jest z Nankingu, zwany od krajowców *sat-lee*; zaleca się lśniąca białością i szczególniejszą miękkością. Muszliny, krepy, atłasy, szale wyrabiają rozmaicie i gustownie, a nad podziw zręcznie naśladowują wyroby fabryk lionńskich. Prawie wszyscy Chińczycy, bez różnicy noszą suknie z materij jedwabnych i używają ich na meble itp. Nie rachując ilości zagranicę wywoŜonej, Chiny same potrzebują rocznie 250,000 milionów funtów jedwa-

biu. Najrzeczniejsi robotnicy biorą miesięcznie 55 franków, inni 25 do 35. Płaca ta porównana z europejską jest nadzwyczajnie mała. Z bambusu robią mnóstwo rozmaitych rzeczy; wyroby z porcelany są bardzo piękne; ich płótna bawełniane są sławne w całym świecie; sprzęty, naczynia i narzędzia prostym sposobem robione ale bardzo mocne i wygodne. Rytowanie na drzewie i drukarnie stereotypowe znane im były w X stoleciu, ich kwiatów sztucznych nie podobna naśladować, a od wieków umieli robić instrumenta muzyczne, obrabiać kruszce i drogie kamienie. Złotnicy wystawiają klejnoty wskrzynieczkach, pod szkłem; między innymi szczególnie lubią Chińczycy pierścienki z zielonemi kamieniami, które zwykle noszą na wielkim palcu u obu rąk. Jeden taki pierścień kosztuje 2500 franków.

Ubiory Chińczyków są barwiste i piękne. Znaleść można pomiędzy Chińczykami obu płci osoby bardzo urodziwe. Piękności chińskie mają szczególnie ręce nadzwyczaj białe i ładne. Opasywanie i ściskanie stopy od dzieciństwa, aby ją jak najmniejszą zrobić, wiele ujmuje wdzięku kobietom, gdyż pozbawione są prawie wolnego ruchu. Same zaledwie chodzić mogą, co krok się chwiejąc i upadając, dla tego zawsze opierają się na ramieniu służącej. Elegantki okrywają głowę siatką i sznureczkami złotymi, noszą suknię poniżej kolan spadającą, bogato haftowaną, i [nie zasłaniającą kibici, a zapiętą w stanie na złote guzy, szerokie pantalonki i malutkie trzewiki czerwone błyszczące od drogiego haftu. Wachlarze i parasoliki, które w Chinach prześlicznie robią, należą do rzeczy najmodniejszych. Palce okrywają pierścieniami; najgustowniejsze są z zielonemi kamykami. Boso nikt prawie w Chinach nie chodzi. Trzewiki uboższych są ze skóry albo sukna grubego na podeszwie drewnianej; bogatych zaś jedwabne, nasadzone złotem, srebrem, perłami, na wysokiej a białej jak śnieg podeszwie. Wielożęństwo tutaj panuje, jednakże najpierwsza tylko żona za prawną jest uważana. Małżeństwa układają rodzice i członkowie rodziny nie troszcząc się bynajmniej o skłonność młodych pobrać się mających; panna młoda pierwszy raz dopiero po ślubie poznaje swojego męża. W kilku albo w kilkunastu palankinach niesionych przez ludzi, ubranych w suknie długie czerwone i zielone, posyła pan młody dary narzeczonej. Palankiny te bywają wyłożone i okryte pięknymi rzeźbami. Dzieci w rozmaitej barwy łachmanach biegają za nimi trzęsąc dziwnie pomalowanemi papierowemi albo z płótna zrobionemi latarniami; inne znowu na długich żerdziach niosą puszki w których są także podarki,

a na puszkach ku ozdobie misternie porobione smoki i rozmaite osobki. Za nimi idzie lektyka panny młodej, ale próżna, szczelnie zamknięta, okryta złotem i rzeźbą.

Muzyka chińska jest okropna dla uszów europejskich. Składa się z pewnej liczby gongów (które są zrobione z mieszaniny różnych kruszców) z bębnów, cymbałów, i instrumentów dętych, przeraźliwych. Każdy muzykant gra na swoim instrumencie jakby był sam, z całą siłą płuc i ramion nie troszcząc się bynajmniej o swojego sąsiada. Potrzeba być Chińczykiem ażeby słyszeć tę muzykę bez osłabienia nerwów. Mówią że lord Napier, któremu w Kantonie na znak cześci przez trzy dni wyprawiano muzykę, tak był nią wstrząśniony że w parę dni po wyjeździe z tego miasta do Makao, umarł.

Religią panującą jest budaizm albo wiara Foe i nauka Konfucjusza, której się trzymają, klasy oświecześniejsze. Świątynia starości w mieście Kantonie zbudowana jest z małych cegieł szarych, na podstawie granitowej. Nie rzadko widzieć można w Chinach kolumny granitowe jednostajne, mające 25 stóp wysokości. Przy tej świątyni znajduje się przeszło 250 bonzów, kapłanów Budy. W jednej z kaplic jest ogromnej wielkości bożyszcze drewniane, wyłożone, w postawie leżącej; jedno oko przymruża, głowę opiera na ramieniu prawem, usta na pół otwarte śmieją się. U spodu napis: »bogactwo, zdrowie, władza, szczęście człowieka.« Przed tym posągami (jak zwykle przed każdym) stoi ołtarz, a na nim 6 albo 8 naczyń z mieszaniny cynku i miedzi zrobionych. Wte naczynia wtykają pobożni pręciiki wonne i zapalają je na cześć bóstwa. Przód całej świątyni okryty rzeźbą, pierwsze piętro tworzące wielką kaplicę bogato przystrojoną, poświęcone wyłącznie bogu Buda. Zewnątrz na murze wyryte są nazwiska cudzoziemców, którzy to miejsce zwiedzali. Z galerii otaczającej kaplicę widok obszerny i piękny na Kanton z przedmieściami. Jest tu także posąg bogini Buda z wieniec na głowie, rękoma na krzyż złożonemi i opartemi na kolanach, z twarzą bardzo piękną, w której jest rzadki wyraz łagodności i dobroci; przed nią na talerzach leżą ciasta i owoce. Obok świątyni jest kuchnia, nad którą napis zakazuje palić w niej tytoń; dalej refektarz. Nad stołem, u którego siada przełożony, wyryto: »miejsce myśli swobodnych.« W tej sali są jeszcze inne napisy takiej treści: »są myśli w xiążkach jak w sercu człowieka; w dziesięciu krajach (w całym świecie) są rozmaite zwyczaje, trzeba umieć się do nich zastosować; każdy jest szczęśliwy według własnego wyobrażenia.« Bonzowie nie

jedzą mięsa; chodzą w długich, szarych habitach z kapturem spadającym na plecy. Wieprzów mają w poszanowaniu.

Objad chiński na który p. Barrot był zaproszony składał się przeszło z 50 potraw. Przed każdym postawiono mały talerz srebrny, takąż filiżankę w miejsce szklanki, i dwa małe kijki porcelanowe. Trzyma się obydwa w prawej ręce, jeden między wielkim i następnym palcem; a drugi między średnim a małym, w ten sposób tworzy się trójkąt, którego otwartym końcem chwytą się potrawy i niesie do ust. Najprzód dano rodzaj zupy z gniazd jaskółczych, następnie kilka takich samych zup z odmienną przyprawą, potem jaja gołębie, ugotowane całkiem w sosie baranin, kotlety z psa, skrzele rekina, robaki morskie niezbyt milej fizjonomii, nerwy jelenie, oczy rybie, rozmaite najdziwniejsze mięsiwa i jarzyny, których, mówi podróżnik, w żaden sposób poznać nie można było, a które byłyby zapewne nie małe w żołądku sprawiły zaburzenie, gdyby kilka filiżanek herbaty wczesnego nie przyniosły ratunku.

Literatura chińska mówi Remusat, pod względem starożytności i ważności, jest jedną z najpiękniejszych w Azji. Żaden może naród nieposiada z dzieł spisanych tak porządnie i w tak nieprzerwanym ciągu. Dzieła klasyczne zwane King należą do najdawniejszych. Krytyka, żywoty, wiadomości bibliograficzne, objaśnienia, przypisy, zapełniają wiele pism. Mają poezję i miarową i rymowaną, i posiadają dramata, powieści obyczajowe, poemata, rozmaitej treści szczególnie opisowe; słowniki ich są dokładne i wyborne; geografia ich tworzy 260 tomów w 4to z planami i kartami, i obejmuje topografię, hydrografię, opis pomników, osobliwości przyrody, przemysł itp., mają prócz tego tłumaczone książki święte i metafizyczne sanskryckie. Astronomii od dawna się oddawali ale w niej jak w matematyce i lekarnictwie nie wielkie zrobili postępy. Teoria ich wojownictwa zwróciła już uwagę generałów Fryderyka W. ale artylerię, strzelby i proch mają złe, chociaż ten ostatni znany im był daleko wcześniej niż u nas. Książki drukują na papierze jedwabnym i stronnice porządnie liczbują. Xiegozbiór publiczny w Pekingu zawiera najmniej treść naszych 300,000 tomów 8wie. Z zakładów naukowych najważniejsze są w stolicy, jako: trybunał dziejów i literatury chińskiej, pod którego zwierzchnictwem są wszyscy uczeni i szkoły; dalej trybunał lekarski, obserwatorium, kolegium cesarskie, drukarnia, wydająca co drugi dzień gazetę; dom szczepienia ospy i gabinet historii naturalnej. Teatru stałego niema tylko w pałacu cesarza, publiczne

zaś przewożą z miejsca na miejsce i grają w nich od południa do wieczora.

J.

L I S T.

Posyłam panu żądane przez niego wyjątki ze „*Scènes des Animaux*.” Nie bez interesu będą one może dla czytelników, szczególnie dla tych którym znajome dzieło, *Les Français peints par eux mêmes*; bo między temi dwoma utworami zachodzi styeczność, lecz to ostatnie posiada prawie wyłącznie typ narodowości francuskiej, pierwsze zaś jest kosmopolitą i tymbardziej podobać się może, iż oszczędzając niejako ludzi, daje im w postaci niewinnej igraszki nie małej wagi nauki, przechodząc najdelikatniejsze kwestie którychby w innym sposobie niemogło się dotknąć bezkarnie. Francuzi są nieporównani w wynalazkach tego rodzaju. Charakterystyczne odcienianie, obrazy typów epoki, towarzystwa i rozmaitych klas społeczności najtrafniej ręką Francuza skreślone. Ten naród śmieszków, zostawując Anglikom chwałę z wynalazku parnej maszyny zachował sobie inną, nie z wynalazku karykatury; bo ta jest w naturze, i każdy naród miał ją swoją właściwą sobie, jak swoją poezję i swoje mity, lecz chwałę z wydoskonalenia jej, najtrafniej uiał on ją zastosować do wieku i obyczajów. Anglikowi objawienie czyli uosobienie myśli obyczajowej, towarzyskiej czy politycznej w karykaturze, lepiej się udaje piórem niż piórem. Co do mnie wolę ich Hogartów niżeli Dickenzów; ci ostatni czyli raczej ten ostatni zawsze jest nudny, rozwlekły może często prawdziwy, ale rzadko dowcipny. Niemiec znaną jest poważny aby umysł swój nakłonić zdołał do lekkiej satyry, humorystycznych skreśleń, za nadto zagłębiany w teoriach by praktyczne życie objawiło się w żywych barwach pod piórem jego. Pominę Hiszpanów, spoczywają oni dziś, w tym względzie, na laurach Don Kiszota. My zaś Polacy od dawna śmiać się zapomniałszy na własne konto, obrazy przeszłości więcej smutne niż wesołe, a przyszłość jest naszą teraźniejszością. Jeżeli Fredro, Krasiński, choć w odmiennych zawodach, nie nauczy nas śmiać się; to już niezaraz... umieć będziemy, a wypada koniecznie zastosować się do ducha czasu. Wiek nasz szczególniejsze ma upodobanie w karykaturach, lubi namiętnie widzieć odziorowane piórem i piórem śmieszności swoje, to jest śmieszności sąsiada, bo ktoż własne widzi? Może źródła tego upodobania szukać należy w zbiegłej epoce!... Z obalonych bożyszcz wszelkiego rodzaju, powstają karykatury, z obalonych opinii sceptycyzm i ironia. Co przestaje być święte w oczach naszych, staje się często śmieszne. Może świat rychlej wróci do rozumu, skoro się dobrze uśmieje z swoich dziwactw i szarów. Choroba na jaw wyszła, często przestaje być śmiertelną. Gdy niepodobną jest rzeczą aby cały ten ogromny stos drukowanych dziwactw pojadły myszy: co pomyśli o nas przyszłe pokolenie?... Powie żeśmy byli bardzo szczęśliwi lub bardzo szaleni!... Co będzie później... trudno przewidzieć; lecz dziś sami tylko pisarze karykatur, śmieszności, mogą mieć czytelników. Biedni dziś poeci, jeżeli nie żebrają jak Homer,

to przynajmniej nikt ich nie czyta. Poezia uleciała do nieba skoro na ziemi poczęto cześć bożków burzy i bedlamu, i powraca często pomiędzy ludzi w postaci upiора którego mowy nikt nierozumie. Zstąpcie z górnego parnasu Bayrony, Lamartiny i Hugony, i idźcie zbierać kłosa na polu śmieszności, inaczej nikt was czytać nie będzie, nikt dziś niesympatyzuje z waszemi skargi. Wasze Don-Zuany i Childe-haroldy, zamiast zrywać laury w salonach, kręcą się w galopie Muzardów i Chilardów, smażą mózgi nad czarną tablicą, lub walczą przy zielonym stoliku. Nikt dziś niezapłacz nad Jocelinem, troszkę nudnym wyznać trzeba: ale każdy śmiać się będzie, z nudniejszych jeszcze Pickwicków. Znudzony i przesycony świat, chce być bawionym, bądź co bądź, i niezbyt w tym wybredny, piszcie co chcecie wszystko dobre byle dziwaczne. Za najzłośliwszą satyrę nieobrażą się ludzie bo każdy przez miłość chrześcijańską swe własne błędy pożyczają bliźniemu jak to ktoś wyraził w tej dawnej bajeczce:

»Jaki też to osioł ze mnie,
Tak się raz ciele łajało.
Że się przeleństwo daremnie,
I jak głupie uciekało.
Lecz wtem, gdy się tak rozwodzi
Jakiś osiołko nadchodzi;
Idzie, idzie zadumane
Łbem się uderza o ścianę
I mówi myśląc nie wiele:
»Jakie też to ze mnie ciele.«
Tak i ludzie z siebie szydzą
I w swych błędach drugich widzą.

Ta smutna prawda niepowinna jednak zrażać prawdziwych przyjaciół ludzkości, pisarzy moralnych, jeżeli jedno ziarno prawdy padnie na wdzięczną rolę, dość dla nich nagrody i powodu do wytrwania. Wielką mam ochotę podrzeć co tu na prędce skreśliłam, ale już nie ma czasu drugi raz zaczynać. Zrób pan z tem co mu się podoba. Posyłając żądane przez pana wyjątki z *Scenes des Animaux* nawinęły mi się pomimowolnie myśli które pan może bezpiecznie rzucić w ogień bez najmniejszej obrazy autorki.

Zostaje z winnym szacunkiem

L. B.

Nowości literackie.

Xiegarnia Jabłońskiego przysłużyła się miłośnikom literatury polskiej dwutomowem ozdobnie drukowanym dziełem: »Powieści z życia towarzyskiego przez Józefa Dzierzkowskiego« obejmującym do 25 arkuszy druku.

Talent autora tych powieści znany jest powszechnie; umie on z szczególną trafnością przenosić w świat idealny to co się w codziennem życiu następuje, co ginie zwykle bez odgłosu, a co artysta z wyższą myślą pojąć i ku użytkowi moralnemu podać jest winien. Umie takie obrazy natchnąć życiem i zaprawić pełną dowcipu wymową. Niektóre próby jego w tym rodzaju zrobiły na nieuprzedzonych czytelnikach większe wrażenie, niż któregośkolwiek z głośniejszych naszych pisarzy. Znajdzie je tu czytelnik w zupełnym zbiorze, a prztem niektóre artykuły świeżo napisane i drukowane poraz pierwszy w tych powieściach. Tom I. opuścił już prasę, tom drugi niebawem także gotów będzie.

Z drukarni Piotra Pillera wyszła także książeczka pod napisem: »Wzór robienia różnych doskonałych konfitur« przez Tomasza Gregorowicza doświadczonego cukiernika, na powszechne żądanie w r. 1846 (str. 70. w 8cc.)

Z Warszawy. Xiegarnia Orgelbranda niezadługo wyda: »Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV, i Jana Kazimierza« z dawnego rękopismu.

W tej samej drukarni rozpoczął się druk nowej powieści J. I. Kraszewskiego, pod napisem: »Pamiętniki Nieznajomego.«

Druk ważnego do dziejów naszych dzieła Łukasza Gołębiowskiego: Panowanie Władysława Jagiełły i Władysława Warneńczyka, we dwóch tomach, już się rozpoczął.

Nakładem xiegarni Ign. Klukowskiego wyjdzie: Szkoła na fortepiano, przez Józefa Sikorskiego. Będzie wydanie tanie a razem ozdobne. Druk textu z notami czcionkowemi już się kończy w drukarni St. Strąbskiego.

Z drukarni tegoż oprócz innych, wkrótce się ukazą: Tłumaczenie Jerozolimy wyzwolonej Torquata Tassa, przez Ludwika Kamińskiego, we dwóch tomach, i nowa gramatyka języka angielskiego podług Robertsona, przez Bull.

Z Wilna. Nateraz następne dzieła zajmują prasy drukarskie T. Glücksberga: 1) Nowe wydanie Oltarzyka. 2) Odpowiedzi X. Stanisława Chołoniewskiego, na dwa pytania i Legenda wschodnia. 3) Kronika B. Wapowskiego. 4) Ornitologia hr. Konst. Tyzenhauza, tom 3ci. 5) Athenaeum oddział VI. 6) Pomyśły o wychowaniu człowieka, czyli poszyt IV, obrazu myśli mojej przez Floriana Bochwica. 7) Powieści z podań gminnych Żegoty Kostrowca. (X. Ignacego Hołowińskiego)

Xiegarnia Józefa Zawadzkiego, wydała tom II i ostatni czwartej serii »Obrazów Litewskich Ig. Chodźki.« Seria ta zawiera: Jubileusz, Duch opiekuńczy, Autor światem, i Panna respektowa.

Z Petersburga. Tom III, Rocznika literackiego wydawanego przez Romualda Podbereskiego, zawierać będzie: 1) Rzut oka na pierwotne dzieje Litwy, przez Żegotę O' Nacewicza. 2) Święty Stanisław Biskup krakowski, przez X. Moszyńskiego. 3) Wypis z archiwów domowych hrabiego Unruha w W. X. Poznańskim. 4) Tradycie powieści narodowych przez Michała Grabowskiego. 5) Wybór poezji Włod. Strzelnickiego. 6) Dwaj Urdeni, powieść z dziejów kaukaskich przez tegoż. 7) Sprawa Możarowskich z kapitułą Wileńską, pamiętnik historyczno-prawny, z rękopisów bibl. M. Grabowskiego. 8) Powieść przez autora Bigosu Hultajskiego. 9) Przekład całkowitego poematu Puszkina, Graf Łoś itd. itd. Oprócz tego wydanie to ozdobią: Wesele białoruskie, muzyka z narodowych motywów białoruskich, przez Antoniego Abramowicza, i portrety: O' Nacewicza, Józefa Korzeniowskiego, hr. Henryka Rzewuskiego, oraz nagrobek królowej Ryxy znaleziony w Kolonii przez Alexandra Mohuczego półkownika.